Numer pojedynczy 4 ct.

Nr 216. W Krakowie, niedziela, 20 września 1896. Rok II.

DZIENNIK KRAKOWSKI

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8-mej rano.

PRZEDPŁATA: w Krakowie rocznie zł. 9. półrocznie złr. 4 ct. 50. kwartalnie złr. 2 ct. 30. miesięcznie ct. 80 tygodniowo ct. 20. Za odnoszenie do domu, miesięcznie ct. 15. **Na prowincyi w Austro-Węgrzech:** rocznie złr. 11, półrocznie złr. 5 ct. 60, kwartalnie złr. 2 ct. 80. miesięcznie ct. 95. **Za granicą:** miesięcznie złr. 1 ct. 20. Liczba czeku poczt. austr. 836.539.

OGŁOSZENIA: za wiersz drobnym drukiem lub tegoż miejsce ct. 8; w drobnych ogłoszeniach za wyraz ct. 2; za wiersz w „Nadesłanem“ ct. 20. — Przedpłatę przyjmuje Administracya pisma, oraz wszystkie większe ajencye gazet. Ogłoszenia przyjmują, oprócz Administracyi, wszystkie koncesyonowane biura anonsów. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: w KRAKOWIE, PLAC MARYACKI, L. 8. — Adres na telegramy: DZIENNIK — KRAKÓW.

Najjaśniejsza protektorka i aliantka.

(*f.*) Historya się nie powtarza — może, co do zewnętrznej, dekoracyjnej strony, ale powtarza się jako nieśmiertelny kalejdoskop wiecznie jednych i tychsamych uczuć i namiętności ludzkich, różnie tylko pod wpływem chwili zabarwionych, jako nieskończony korowód furyj zwierzęcej dzikości i ludzkiej głupoty. Historya się nie powtarza, ale analogiczne przyczyny analogiczne wytwarzają skutki, natura człowiecza zmieniająca się tak powoli, wytwarza logikę wypadków, która w dziejach powtarza się nieraz...

Komu nie przyjdzie na myśl porównanie między teraźniejszą Turcyą a ostatniemi laty Rzeczypospolitej polskiej?

Przypatrzmy się tylko ostatniej fazie wypadków.

Nierządem Polska stała, a rządy Augusta zrobiły z niej anachronizm między narodami. Jednostki lepiej myślące chciały nareszcie obudzić naród ze snu wiekowego i przez reorganizacyę wewnętrzną, przez reformę konstytucyi dźwignąć państwo z moralnego upadku i politycznej niemocy. Sprzeciwiła się atoli temu najjaśniejsza aliantka Rzeczypospolitej, caryca Katarzyna i tylko celem ubezpieczenia „swobód i praw“ zagrożonych przez konstytucyę i — jakby się dzisiaj wyrażono — anarchistów, użyczyła pomocy zbrojnej Targowiczanom. Dalszy ciąg dziejów wiadomy...

A dzisiaj? W Turcyi i o Turcyę walczą ze sobą dwa prądy. Jeden reprezentują postępowsze żywioły jej własnych poddanych: młodoturcy i armeńczycy, a popierani są gorliwie przez Anglię. Reform! wołają pierwsi rozpaczliwym głosem i giną od ciosów własnej policyi, w błękitnych falach Bosforu, idą na wygnanie. Reform! nawołuje Salisbury, a wraz z nim cała oświecona opinia Europy — inaczej choremu człowiekowi śmierć grozi. Wysoka porta słyszeć jednak o tem nie chce, bo Rosya Turcyi chorej właśnie potrzebuje, zreformowana i silna byłaby dla niej niebezpieczeństwem! Łobanow wydał był tedy hasło: „Turcya nie zmienia się“ — i Rosya pochlebia indolencyi wschodniej, pomaga rządzić terorem, pomaga fabrykować bomby, celem nastraszenia opinii publicznej, byleby do reform nie dopuścić. Dla obrony jej „praw zwierzchniczych i swobód“ zawarła nawet z nią traktat i oto doczekaliśmy się widowiska, że generał rosyjski bada celem poczynienia napraw forty dardanelskie, oficerzy rosyjscy badają w tym celu kanał cieśniny. Wskazuje to najwyraźniej, że między sułtanem a jego najjaśniejszą aliantką i protektorką — Rosyą — istnieje traktat (jak ongi w Polsce), a któż, znający naturę polityki rosyjskiej, prowadzonej z żelazną konsekwencyą od testamentu Piotra W., wątpi, że każdy koń rosyjski, dla pomocy sułtana wkraczający na ziemię turecką, będzie koniem trojańskim? Oczywistą jest rzeczą, że Rosya opanowawszy stolicę militarnie, może mieć przewagę nad pancernikami angielskimi, a że w rezultacie tej przewagi nie użyje na korzyść Turcyi tylko własną — to chyba pewna...

A wypadki prą z nieubłaganą presyą ku rozwiązaniu konfliktu bronią. Wola mocarstw okazuje się — jak powiedział Gladstone — nędznem i nikczemnem błazeństwem. Wszyscy ambasadorzy sprawdzili, że ostatnie rzezie były dziełem samego rządu, mimo to siedzieli bezczynnie przez trzy dni, w czasie najstraszniejszego rozbestwienia się policyi i motłochu, zanim się zgodzili na tekst jakiejś „ostrzegającej“ noty do sułtana jegomości. I dzisiaj położenie jest bez wyjścia. Ze 150 do 170 tysięcy Armeńczyków, przebywających w stolicy, padło w ostatnich czasach ok. 12.000 zamordowanych, a ok. 6.000 jęczy w więzieniach. Pod pozorem „tępienia anarchizmu“ pomagają ich rewidować i więzić sami ambasadorzy. Ok. 15—20.000 zostało wydalonych lub wyemigrowało, a reszta żyje w bezustannej śmiertelnej trwodze. Taksamo ich bracia na prowincyi.

Wogóle w stolicy nikt nie jest pewny życia — nawet sułtan. Z jednej strony czycha rozbestwiony tłum mahometański na sposobność do mordów i plądrowania, z drugiej grozi komitet armeński najrozpaczliwszemi demonstracyami. Abdul Hamid nie jest pewny tronu i jutra, ale też życie, jakie poddani jego prowadzą, jest bez teraźniejszości. A Rosya tryumfuje. Wola wszystkich mocarstw musiała umilknąć — sprawa turecka, sprawa wschodnia stała się już sprawą między Rosyą a Anglią w najbardziej

---

Aniołowie z gliny.

(49) POWIEŚĆ

Antoniego Godziemby-Wysockiego.

— Weksle niezadługo płatne.

— Prolongować.

— Trzeba by nowy blankiet...

— To panu podpiszę, a przed terminem zawiezie pan panu Nowowiejskiemu z Borek, to on je zażyruje. Odbierze pan tamte weksle, da im pan ten nowy i opłaci pan procent odrazu.

— Jak pan dziedzic każe, tak będzie.

— Dziękuję panu — mówił Henryk — za pańską życzliwość dla mnie i starania wszystkie — i żegnam teraz, bo już jest późno, a jestem strasznie zmordowany.

Łapiński wyszedł, a Henryk idąc do sypialni, mówił do siebie:

— Tego człowieka podejrzywano, że młyn spalił... Zabawne!

Następnego tygodnia Henryk podpisawszy w miasteczku u notaryusza plenipotencyę dla Łapińskiego, poszedł pomiędzy sprzedających i kupujących konie. Wybór miał duży, bo jarmark nadspodziewanie był ruchliwy. Henryka obstąpili faktorzy, nastręczając mu różne sztuki i zachwalając je. On sam znał się na koniach, nie słuchał więc ich nagan i pochwał — ale szukał. Wybrał w końcu parę czarnych jak kruki, gibkich jak sarny, wysokiej miary koni rasy czerkieskiej, a choć cena jaką właściciel ich za nie żądał o wiele przenosiła sumę, którą w myślach na zakup koni przeznaczył, po krótkim targu zapłacił żądane pieniądze i konie zabrał.

Łapiński dla starania się o pożyczkę pozostał w mieście, mając do Szczerbowca wrócić z pieniędzmi za jakie trzy tygodnie.

Przyjechawszy do domu Henryk kazał założyć kupione konie do saneczek, a patrząc na ten iście książęcy zaprzęg, już naprzód cieszył się myślą, jaką to przyjemność sprawi Irze ten niespodziewany prezent.

Tymczasem minął dzień św. Marcina, śnieg pokrył ziemię, a Iry nie było widać.

Henryk zapragnął uciec od tego ciągłego myślenia o niej, za czem trop w trop szedł żal do niej, tęsknota za nią. Począł jeździć częściej w sąsiedztwa na polowania, zabawy, ale obraz Iry ścigał go wszędzie i Henryk mając ją ciągle na oczach, stawał się milczącym, zamyślonym, markotnym, przestał więc jeździć i siedząc w domu czekał.

Dnie, tygodnie wlokły się wolno, czas dłużył mu się w nieskończoność — on czekał.

Każdego wieczoru zanim wrócił posłaniec z poczty, on chodził po gabinecie swym w zamyśleniu, zdenerwowaniu i oczekiwaniu listu. List oczekiwany nie przychodził, ale natomiast dnia jednego przyszedł inny, który na chwilę Henrykowi pomięszał całą jego świadomość siebie.

Był to list od Łapińskiego, z marką pruską, datowany z Berlina. Nędznik donosił mu, że pieniądze podjęte w banku wziął dla siebie. Pisał prosząc, by się Henryk nie fatygował napróżno na szukanie go, bo kiedy list ten dojdzie rąk jego, on, Łapiński będzie już razem z tą pożyczką na Szczerbowiec na pełnem morzu. Donosił mu również, że nowy weksel zeskontował u żyda za gotówkę, nie wymieniając go za stare weksle. Polecał Henryka Bogu, dziękował mu za zaufanie, prosił o zwolnienie go od obowiązku rządcy i dobrą pamięć.

Ta nieprzewidziana, niespodziewana a olbrzymia stosunkowo do jego majątku strata, strata rujnująca go, bo pozostawały mu długi i niespełnione wobec przedsiębiorcy i dostawców zobowiązania, obezwładniła na chwilę duszę jego z taką siłą z z jaką paraliż obezwładnia ciało. (C. d. n.)

zaostrzonej formie. Zbliża się walka olbrzymów, karły wobec nich znikają. Oficerzy rosyjscy bawią w Konstantynopolu, a na wodach przed cieśniną krąży blisko trzydzieści angielskich okrętów wojennych.

Jak ten straszliwy pojedynek się skończy — to jest pewnem, iż najgorzej na nim wyjdzie protegowany najjaśniejszej alliantki-Rosyi — Abdul Hamid. Jedwabny stryczek za pieniądze angielskie z rąk rewolucyi pałacowej, lub los Poniatowskiego-emeryta w Petersburgu — co lepsze?

Mowa posła Eima.

Na bardzo licznem zgromadzeniu wyborców w Litomyślu, odbytem dnia 16 b. m. referował o obecnej sytuacyi politycznej młodoczeski poseł dr. Gustaw Eim, jeden z najlepszych mowców austryackiego parlamentu. Nie dla piękności stylu atoli, lecz jako bardzo ważną enuncyacyę co do politycznego stanowiska młodoczechów przytaczamy tę mowę w obszerniejszem streszczeniu.

Po krótkim wstępie, w którym zaznaczył, że sytuacya jest zawikłaną i nierozwiniętą, że nadomiar jeszcze wzmaga się walka narodowości w Czechach, przeszedł mowca do charakterystyki hr. Badeniego i jego rządów.

„Rozszerzono pogłoskę — mówił poseł Eim — jakobym się zaprzedał hr Badeniemu. Nie i jeszcze raz nie!... Ale ma on tę zaletę, że nie jest hr. Thunem, który był upatrzonym na następcę hr. Kielmansegga. Hr. Badeni usunął dalej hr. Thuna ze stanowiska namiestnika i to jest rezultatem naszej wytrwałej polityki, ale rezultatem, którego nie uważamy za koncesyę lub łaskę, lecz za czyn sprawiedliwości i roztropności politycznej. To tłómaczy, dlaczegośmy nie używali najostrzejszej broni przeciwko hr. Badeniemu i dlaczego się na chwilę, zmieniła barwa naszej opozycyi. Sadzę, że polepszenie politycznych stosunków czeskiego narodu da się osiągnąć jedynie przez przymierze z Polakami. Czemużby nie przenieść tego na parlament, co się stało na Śląsku przed tygodniem, mianowicie współdziałania Czechów z Polakami. Polacy mają tą samą podwójna podstawę polityczną co i my: narodową i autonomiczną. To nas zbliża do nich. A zresztą sami wołają za kooperacyą z nami. Ich główny organ (?!) *Nowa Reforma* pisała w zeszłym miesiącu o konieczności współdziałania posłów polskich przedstawicielami czeskiego narodu. Między nami a Polakami nie masz poważnej niezgody. Zresztą polityka łączy i prze iwników. Byliśmy świadkami, jak cara witali w Wiedniu czterej polscy ministrowie, jak przyjmował polskich ministrów na audyencyi i jak im nadał wysokie rosyjskie ordery. Przytem ukazują się w polskiej i rosyjskiej prasie ostatnimi czasy bardzo często artykuły, zmierzające do uśmierzenia rosyjsko-polskiego sporu, który wydawało się, nigdy załatwionym nie zostanie. Tem mniej więc mogłyby nasze szczere sympatye do wielkiego narodu rosyjskiego być przeszkodą politycznej i parlamentarnej kooperacyi z Polakami, którzy są i długo jeszcze będą czynnikiem, o którego przyjaźń stara się każde stronnictwo w austryackim parlamencie. Dziś, kiedy Niemcy bez różnicy stronnictw stoją wrogo przeciwko nam, są i będą nam Polacy obok Kroatów i Słoweńców najbliższymi pod względem politycznym i najpokrewniejszymi posłami...

Nie jesteśmy już wprawdzie nieprzejednaną opozycyą, ale nie można o nas powiedzieć, jakobyśmy kapitulowali przed hr. Badenim, albo z nim paktowali (?). Prowadzimy walkę o nasze prawa i z hr. Badenim, ale mimo to trzeba mieć wzgląd na to, że hr. Badeni ma misyę pogodzenia czeskiej opozycyi z rządem.

Hr. Badeni nie jest jednak zbawicielem Austryi, który pomyślnie rozwiąże kwestyę czeską, ale ma przynajmniej dobrą wolę. Gwiazda jego atoli zaczyna się zaćmiewać z jego własnej winy. Dumnie oświadczył, że nie da sobą kierować, ale będzie kierował. Pierwsza połowa tego zdania jest prawdziwą; nie jest on figurantem, owszem jest samodzielnym, ale też nikim nie kieruje, nawet swymi namiestnikami, a tem mniej parlamentem. Nie ma on w nim ani jednej partyi, którąby mógł nazwać swoją (bo ma wszystkie w kieszeni. *Przyp. Red.*).

Wszystkie rezultaty hr. Badeniego stopniały podczas feryj. Wacha się on, bo stoi przed nowym parlamentem i nie wie, jak będzie wyglądała kombinacya stronnictw, więc narazie nie chce sobie żadnego zrazić. Zdaje mu się, że można rządzić w Austryi bez większości parlamentarnej (?), mylnem jednak jest to zdanie i może się stać przyczyną katastrofy hr. Badeniego".

Następnie wzywał mowca jeszcze raz do roztropności i umiarkowania. Radykalne mowy w parlamencie nie mają żadnego znaczenia, ważnem jest tylko głosowanie.(!) Usprawiedliwiał dalej stanowisko młodoczechów w sprawie podatku od cukru i w sprawie upaństwowienia kolei północno-zachodniej znanemi argumentami i przemawiał przeciw polityce obstrukcyjnej, jako dążącej do zachwiania państwową ideą Austryi, z którą ściśle jest związany los Czech.

Ugodą austro-węgierską i spór między Niemcami a Czechami uważa Eim za szkopuły, o które się może rozbić ministeryum Badeniego. Życzyćby sobie należało powstanie uczciwej demokratycznej partyi niemieckiej, z którą naród czeski mógłby się porozumieć.

Perspektywa na przyszłość przedstawia się smutno, od czeskich posłów zależy rozjaśnienie jej. Klerykalno-konserwatywny prąd dziś bierze górę. Ale konserwatyści mają więcej zrozumienia dla dążeń autonomistycznych niż liberali. Dlatego młodoczesi nie powinni z nimi zadzierać. Jednak jakkolwiek młodoczesi godzą się z religią katolicką, to na politykę katolicką przystać nie mogą. Mimo to, jeżeli feudali czescy chcą z nimi zawrzeć kompromis, to i owszem. „Wszak cała polityka polega na kompromisach"... Najważniejszą rzeczą jest zasada autonomistyczna, która jest wstępem do urzeczywistnienia czeskiego prawa państwowego. Hr. Badeni wie dobrze, że z czeskim narodem można osiągnąć porozumienie jedynie przez uwzględnienie jego dwóch głównych żądań: równouprawnienia i autonomii".

Jednogłośnym aplauzem przyjęli tę mowę wyborcy i udzielili, posłowi Eimowi wotum zaufania Takiej opozycyi zaiste nie potrzebuje hr. Badeni się obawiać!

Z galeryi ptaków życiowych.

Lwów, 18 września.

(x). Przed tutejszym sądem przysięgłych stawał dziś pod zarzutem popełnienia zbrodni kradzieży wytworny bywalec światowy, jeden z tych ptaków życiowych, których przewodnią ideą jest lawirowanie po wierzchu oceanu, zatapiającego często na swojem dnie jednostki zbyt słabe, lub zbyt... uczciwe. P. Leonard, herbu Doliwa, Dobrowolski, wierny swojej idei, muska leciutko fale życia, omijając skrupulatnie rafy uczciwości i pracy, a starając się za tandetę swego przeciętnego wykształcenia i umiarkowanych zdolności wytargować od społeczeństwa bodaj lichwiarskie honoraryum. Udawał po kolei literata, ekonomistę, dziennikarza, badacza stosunków polskich na emigracyi i Bóg wie, co jeszcze. Bez istotnych zasług, miał uznanie w tych kołach, w których pojawiał się jak meteor, drwiąc może w duchu z syzyfowych wysiłków tych, co padają w walce życiowej, zapoznani mimo pracy, talentu i uczciwości. Ale noga powinęła się i p. Doliwa-Dobrowolski zawija do zasłużonego portu.

Akt oskarżenia podaje, iż Hubert Leonard Doliwa Dobrowolski urodził się w gub. lubelskiej w r. 1865 i jest „literatem, oraz nauczycielem języka francuskiego", obwinia go zaś o podwójną zbrodnię kradzieży, mianowicie o kradzież 268 złr. na szkodę urzędnika magistratu lwowskiego p. St. Służewskiego i kradzież, popełnioną w mieszkaniu artysty-malarza p. Sylweryusza Saskiego w Krakowie. Świadków powołano dwunastu, w tej liczbie znajdują się reprezentanci rozmaitych zawodów, jak malarze, literaci, urzędnicy, kupcy i t. d. Nadto odczytane zostaną zeznania pisemne całego szeregu innych osób, przesłuchanych w śledztwie.

O przeszłości Dobrowolskiego, mimo energicznych poszukiwań, niewiele zdołały zebrać szczegółów władze sądowe. W każdym razie mamy przed sobą egzotyczne indywiduum, które żyło szerokiem życiem i opierało byt swój aż o dwie półkule. Dobrowolski ukończył podobno gimnazyum gdzieś w Rosyi, następnie służył w wojsku rosyjskiem, które opuścić musiał z niezbadanych przyczyn, w kilka lat potem zjawił się na gruncie amerykańskim w Nowym Jorku i Filadelfii, stamtąd rzuciły go losy aż do Paryża, nakoniec zaś znalazł się w Wiedniu, gdzie potrafił pozyskać sobie dwóch posłów do rady państwa pp. Szczepanowskiego i Witolda Lewickiego, których rekomendacye listowne posłużyły mu do otrzymania posady dyurnisty w magistracie lwowskim, mianowicie w biurze komisaryatu śródmieścia.

Osiadłszy we Lwowie, Dobrowolski w krótkim czasie dał się poznać jako typ blagiera pierwszej sorty, a zarazem *bon vivant* w całem tego słowa znaczeniu. Na dobre życie nie wystarczały jednak przysłowiowe skromne dochody dyurnisty magistratu, to też Dobrowolski poradził sobie w dość prosty, ale zarazem kratkami sądowemi pachnący sposób. Oto 21 sierpnia 1892 wyjął z puszki pracującego w tem samem biurze urzędnika p. Służewskiego gotówkę 268 złr., pił przez całą noc za skradzione pieniądze, a następnie o godz. 9 rano, obawiając się następstw swego kroku, spakował garderobę i umknął ze Lwowa, przyczem charakterystycznym szczegółem jest jeszcze to, iż uszedł z mieszkania, które zajmował u jednego ze znajomych, oknem. Wszelkie poszukiwania za zbiegiem nie odniosły skutku. Znikł bez śladu.

Wypłynął dopiero po czterech latach w Krakowie w okolicznościach również niebardzo czystej natury. Już w pierwszych dniach pobytu swego w podwawelskim grodzie p. Doliwa-Dobrowolski zawiązał znajomość z artystą malarzem p. Sylweryuszem Saskim, który zaprosił go do siebie i pokazał mu swoje artystyczne zbiory, pomiędzy innemi także złoty medal od akademii sztuk pięknych, a nadto oszczędności, przechowywane na czarną godzinę. Kosztowności te i gotówkę przechowywał p. Saski w kuferku, zamkniętym na klucz.

Uprzejmość p. Saskiego zemściła się jednak na nim w krótkim czasie. Dnia 17 marca b. r. pan Saski spostrzegł, iż jakiś sprawca rozbił mu kuferek halabardą, wiszącą na ścianie i zabrał złoty medal, zbiory numizmatyczne i gotówkę, ogółem przed-

mioty wartości 250 złr. Sprawcą tym był nie kto inny, tylko Dobrowolski, który też wkrótce wyśledzony przez ajentów policyjnych, dostał się pod klucz. W śledztwie wszystkiemu absolutnie zaprzeczył.

Rozprawie, którą rozpisano na dwa dni, przewodniczy radca Chyliński, Dobrowolskiego broni adwokat dr Grek. Oskarża prokurator Garlicki. Dobrowolski jest eleganckim człowiekiem o sympatycznej powierzchowności, z twarzą ocienioną ładnym, fantazyjnie wykręconym wąsem. Na nosie *pince-nez*. Na stosowne zapytanie przewodniczącego zaprzecza stanowczo, jakoby miał cośkolwiek na sumieniu. Jest zupełnie niewinny.

Zaranie swojej karyery maluje jaskrawemi farbami, jako bohatersko romantyczne. Ukończył gimnazyum w Warszawie, poczem wstąpił na prawo. Wskutek wykrycia tajnego stowarzyszenia (jest i tajne stowarzyszenie!) relegowano go na rok z uniwersytetu. Za długo było mu czekać, więc wstąpił do szkoły kawalerzyckiej w Elizawetgradzie; skąd po dwóch latach wyszedł jako kadet, a wkrótce dostał mundur oficera dragonów. Możeby były Dobrowolski daleko zaszedł w tym kierunku, ale stał się nieprzewidziany fakt. Wykryto tajne stowarzyszenie (już drugie); pomiędzy Dobrowolskim a jakimś rotmistrzem przyszło do sceny, w czasie której padł policzek pod adresem Moskala i bohater nasz umknął za granicę w r. 1888.

Odtąd błąkał się po szerokim świecie. Był w Paryżu, Nowym Jorku, Chicago, Toledo, Nowym Orleanie — wydawał gazety, robił „studya", zbierając w wolnych chwilach plony pieniężne, aż w r. 1892, syt laurów, powrócił do Europy, gdzie w Wiedniu pozyskał sympatyę wydawców ś. p. *Przełomu* Szczepanowskiego i Lewickiego, których stosunki pozwoliły mu z kolei objąć we Lwowie stanowisko dyurnisty. Tak brzmią zeznania Dobrowolskiego, których wartość ocenić można najlepiej w świetle faktu, że konsulat austryacki w Warszawie, na stosowne zapytanie, odpowiedział, iż były oficer dragonów i pogromca rotmistrza asenterowany był tylko do pospolitego ruszenia i wcale nie służył w wojsku.

Rozprawa potrwa dwa dni.

Popołudniowa rozprawa trwała cztery godziny. Miano przesłuchać matkę Dobrowolskiego, ale przed samem przystąpieniem do przysięgi zemdlała, poczem zrzekła się świadczenia. Przesłuchano zatem tylko ojczyma i odczytano szereg listów do Dobrowolskiego od rodziny, w których powtarza się ciągle jako motyw przewodni upomnienie o poprawę. Rodzice Dobrowolskiego, ludzie majętni, posiadający z samego domu 7.000 rubli rocznego dochodu, pomagali mu, ale bardzo szczupłemi kwotami: po 20, 25 i 30 rubli miesięcznie. Dobrowolski jest rozgoryczony zwłaszcza przeciw matce i twierdzi, że rodzina krzywdziła go. O godzinie w pół do 8-mej wieczorem na wniosek prokuratora, mimo sprzeciwienia się obrońcy dra Greka, odroczono rozprawę do 2 października, gdyż nie stawili się dwaj ważni świadkowie dowodowi: panna Bocheńek, która jest chorą w Krakowie i panna Nowak, przebywająca chwilowo w Częstochowie.

Nowe mody.

Jak w wielu innych kierunkach, przoduje Paryż całemu światu i pod względem mody. Będąc ogniskiem najwytworniejszej elegancyi w rzeczach tualety damskiej, dyktuje prawa absolutne, przed któremi cały świat niewieści kornie chylić musi głowę; mistrzowskie zaś dzieła krawców paryskich pozostają zawsze niedoścignionemi wzorami dla adeptów tego kunsztu, po innych miastach. Niniejszem pragnę podzielić się z szanownemi czytelniczkami, niektóremi wiadomościami z tamtąd zaczerpniętemi.

Wobec zbliżającej się jesieni, występują na plan pierwszy, jako nieodzowne przedmioty damskiej tualety — pelerynki, żakiety i płaszcze. Obok nigdy nie wychodzących z mody żakietów gładkich, nawpół, lub też zupełnie do figury przylegających, dość znacznie się przyjęły, dzięki zapewne oryginalnej formie żakiety t. zw. workowe, jakkolwiek ich krój nieforemny, rzadko na figurze dobrze się uwydatnia. Z tego też względu, przewidzieć nietrudno, że ten kaprys mody niedługo się utrzyma. Zwolenniczkom tego kroju opiszę tu pełen wdzięku żakiecik dla młodej osoby. Jest on z sukna koloru „drap", z przodu całkiem luźny i na niewidoczne guziki zapięty. Tył stanowią trzy wypukłe, szersze ku dołowi, kontrafałdy, wychodzące z pod szerokiej alzackiej kokardy, z zielonej wstążki jedwabnej, umieszczonej u szyi. Kołnierz *à la Medicis*, zielonym atłasem podszyty, również tego koloru wypustka u dołu żakietu. Rękawy szerokie u góry, ku dołowi się zwężające.

Dla starszych pań najodpowiedniejszemi są nader eleganckie okrywki z czarnej lub ciemnej „tafty". Oto wzór: z tyłu okrągła pelerynka, która przechodzi na przodzie w długie, do połowy spódnicy dochodzące końce. Dwa wolanty z drobno układanej „tafty" otaczają, w formie falban, pelerynkę z tyłu, aż ku przodowi, gdzie spadają na ramiona. Pierwszy wolant tworzy mały nagłówek w miejscu przyszycia; z pod niego wychodzi drugi, oba zaś kończą się na piersiach rozetą, o długich, również drobno układanych końcach, sięgających do połowy wspomnianych wyżej przodów, zakończonych również układaną falbaną. W podróży, na wycieczkach w góry używane bywają szkockie peleryny, z wełnianych plaidów robione, o długich frendzlach, otaczających zarówno kaptur, jak i dół peleryny i dwa na przodzie rewersy. Dla wygody i lekkości przekładają je panie nad długie płaszcze, nawet w czasie deszczu. A jednak zgrabny długi płaszczyk nie przestaje przystrajać pięknych paryżanek. Nie mogę powstrzymać się tu od opisu jednego modelu. Był to długi z dobrego czarnego sukna płaszczyk, zupełnie wcięty, zaopatrzony z przodu i tyłu, od kołnierza aż po sam dół, w dwie kontrafałdy przylegające; z tyłu od talii rozcięty i na małe rogowe guziki zapięty.

W szerokie prążki jedwabna wstążka tworzyła pasek spięty na przodzie oksydowaną klamrą. Kołnierz z stojących czworobocznych zębów złożony — ozdobiony był wewnątrz gęstą kryzą z żółtego koloru koronki.

Co się tyczy materyałów zimowych, to rozmaite, mieniące się licznemi barwami wyroby, dalej jeszcze swój tryumf święcić będą. Nowe wyroby wełniane, lekkie a ciepłe, o rozmaitych odcieniach, wywołują efekty barwne, niezwykle piękne; zdradzają one chęć współzawodniczenia z wyrobami jedwabnemi. Wśród tych ostatnich widzimy jedwabną morę, mie[illegible] się kilku naraz barwami, przetkaną gdzieniegdzie cienkiemi nitkami metalowemi, które sprawiają wrażenie, jakby tkanina złotem i srebrem posypaną była. Wyroby włochate mają zazwyczaj tło z wielu złożone odcieni, zlewających się w jedną nieokreśloną barwę, a na tem tle snują się do nitek pajęczych podobne, ciemne, lub czarne włosy.

Wielkie szkockie kraty służą na bardzo gustowne kostyumy. Obok tych wyrobów, w równej mierze wystąpi także białe, gładkie sukno i kaszmiry, które, jak przepowiadają, szczególnem cieszyć się będą powodzeniem.

„En vogue" są jeszcze ciągle staniki z innego niż spódnica materyału, atoli z małą zmianą. W miejsce bluzek występują coraz więcej staniki obcisłe, a także zręczne bardzo „figarka", spadające na szerokie, do gorsecików podobne paski. Żaboty z koronek dopełniają zazwyczaj ten strój skromny a ładny.

Modele kapeluszy zimowych ukazują nam główki wysokie i podwinięte ronda; są to t. zw. amazonki ubrane dwoma lub trzema aksamitnemi paskami dokoła główki i panaszem z piór strusich, lub fantazyjnych, u boku. Na „demi saison" nadają się tejże formy kapelusze ze szpilki plecione. Do strojnej tualety stosują się białe filcowe kapelusze również strusiemi piórami ozdobione.

Różowe Domino.

Fejleton tygodniowy?

Preludyum.

Na wszystkie bogi! Piękne jest życie wasze, moi drodzy, i szumne lasy wasze i błękity wasze i na głębokiej źrenicy jeziora kołyszące się białe lilie wasze — ale wolność, wolność piękniejsza! Bądźcie mi zdrowi! — powracam do... Europy.

Poranek. Idę miedzą coraz wyżej, po wzgórzu. Ziemia jak tort chlebowy ugina się pod nogami. Zając zerwał się i sunie, o, tam drugi, tam trzeci — widzicie go? — trochę na prawo, jak ta szmaragdowa lucerna; kuropatwy wylatują z pod nóg i fruwają ciężkim lotem kuli działowej; nad głową błękit głęboki, wrześniowy, czysty jak emalia — a w nim gromady skowronków trzepoczą się lekko i cicho, jak gdyby uczyły się latać i nucą swoją prostą ludową piosenkę. Spokojne słońce poranne sypie z ukosa ulewą srebrnych promieni, wytwarza dziwne światłocienia po spokładanej świeżo roli i świeci jakby nie na seryo, lecz tak sobie, dla przyjemności. Rozkołysana fala ziemi, jak okiem zasięgnąć, gromadkami wsi i płatami lasów pokryta; środkiem równina uciszona, mgłą owiana, jak dekoracya teatralna i przecięta długim szeregiem wierzb, pochylonych jakby do rozpędu; ludzi nie widać; natura mówi sama z sobą, zatopiona w głębokiej modlitwie. Wzrok ginie zbłąkany w ogromnym przestworzu powietrza, a zarazem z nim ginie własne ja, poczucie osobowości. Jesteś jako ten badyl na powierzchni ziemi, jako te oto zeschłe trawy u nóg twoich i tak jak one pokłoń się Nieznanemu pod tym wichrem pozaświatowym, który powiał na duszę twoją. Przez uchyloną zasłonę z pozorów, światła i głosów spojrzałeś głębiej w tajemnicze misteryum życia — i czujesz biblijny strach w tym kościele świata, gdzie sklepieniem są niebiosa, zieleń lasów i łąk rozciągniętym na posadzce kobiercem a słońce hostyą, trzymaną przez ręce niewidzialne. W tej chwili odzywa się dzwon. Czysty, drżący dźwięk leci przez powietrze, jak gdyby kto liście palmowe rzucał z nieba na ziemię. I dusza moja rozkołysana jak dzwon, a serce bije w niej głośno, coraz głośniej...

Siadamy wreszcie i rozpoczyna się droga na Baran. Droga, powiedziałem? Tom źle powiedział. Rozpoczyna się przeprawa przez drogę na Baran. Nie chciałbym ja w niczem umniejszać sławy Hannibala za jego przeprawę przez Alpy — ale gdyby do Italii wiodła taka droga, jak od Pinczowa na komorę — to prędzejbym ja zobaczył moje ucho, niż on Rzym.

Jakby przez ironię wszystko się w początkach drogi uśmiechało. Końskie rumaki rwały raźno, jakby sobie niewiele robiły z bata jego Jego Wysokości Łuki i jego ministeryalnych w powietrzu zakrętasów, Łuka trzeźwy, pogoda dobra, cygaro dobre — all right! Przez pobliskie ściernisko szła Rzepicha w butach, w spodnicy zielonej, krótkiej a kolistej i w kraciastej chustce na plecach giętkich a tęgich co się zowie! Szła podpita i śpiewająca, w jednej ręce trzyma koszyk, drugą podniosła ku głowie z okrutną fantazyą i drze się:

Kobyłecka siwa
Ogoneckiem kiwa,

A locego kiwa,
Bo jes niescyńśliwa!

Idea shelleyowska! zawołałby jaki taki literat i machnąłby niebawem rozprawkę p. t. „Altruizm fauniczny w folklorze. Studyum etno-psychologiczne". Zamyślam się nad tą kobyłą i jej filozoficznym ogonem. Hm! nieszczęśliwa. O-wa! wielkie rzeczy. Zwyczajem myślicieli podnoszę oczy ku chmurom, co mi przez prawdziwy wybryk mimowolnej assocyacyi przypomina krowy Indry i pieśń szczęścia z indyjskiej Ramajany. Pieśń to cudowna, której słuchając, staje Ganges, wiatry milkną, cichną chwiejne liście palmowe, błyskawice wstrzymują swój lot i biją serca w kamieniach; ale kto ją wyśpiewa, temu już nie żyć dłużej, — umiera z ostatniem jej słowem. Dajcie tę pieśń, niech ją raz w życiu zaśpiewam! Śpiewając, będę wiedział przynajmniej, że żyję, a gdy umrę, to nie będę przecież wiedział, żem umarł. Tu niema się co wachać, raz, dwa, trzy — najbliższym parostatkiem płynę do Bombaju a stamtąd kwapię się piechotą do świątyni Buddy w Allahabad. Już słyszę kwik nosorożców, miauk tygrysów i złośliwe świsty grzechotników, widzę trąby indyjskich słoni, wyłaniające się z indyjskich lasów i małpy na przydrożnych drzewach, pozawieszane jak owoce za ogony, patrzę na świętą rzekę, pełną blasku i włosów, a choć się zmrok robi, choć widzę, jak fakirzy przewracają białkami i noże na mnie ostrzą o podeszwę, ja nic, idę dalej, tylko sobie dla kontenansu oberka świstam i bambusem w zębach dłubię.

„Panie — wyłaźmy!"

Co takiego? Patrzę, a nie wierzę. Zali już jestem nad błotnistym brzegiem Gangesu? Konie i cztery koła tkwią w czemś, co byłoby podobne do powideł, gdyby nie było zakisem rozczynionym, chociaż nie powiem, aby miejscami nie p zypominało żółtka, zarobionego z chrzanem i szczypiórkiem. Zjechaliśmy w jakiś wąwóz, gdzie konie tonęły w błocie po brzuchy, bat świszczał, rędzina cmokała, woda chlupotała, a powóz chwiał się i szarpał, jak trójżaglowiec na pełnym oceanie. Rozpoczął się dramat losowy, eine Schicksalstragedie, z następującym rozdziałem ról: pan Antoni klął jak stary Mackbeth, ja jęczałem jak lady Mackbeth, Łuka zgłupiał, a konie kiwały łbami, nad tem widocznie rozmyślając, gdzie się podziały rubelki, wyasygnowane z kasy powiatowej na naprawę dróg. Ponieważ z tego przedstawienia recenzyi pisać już nie miałem, patrzyłem zatem na skrawek nieba nad głową, i na drewniany krzyż nad urwiskiem wąwozu; ale krzyż pochylił się naprzód i rozłożył ramiona dyplomatycznie; dając tem milcząco do zrozumienia: „mój kochany, cóż ja poradzę". Wiem o tem, mój drogi, wiem o tem; od dwóch tysięcy lat masz zawsze ten sam ruch i tę samą minę.

Psst! W Rosyi nie wolno myśleć bez rozkazu. Zapreszczajet sia dumat'! A myśli moje są jak łąki sybirskie, mają w sobie wiele kwiatów trujących. Bydło na nich paść się nie może; — tem lepiej dla łąki.

Nadchodzi powoli wieczór. Wrony kracząc lecą na zachód, ku słońcu nabiegłemu krwią, jakby było apopleksyą tknięte. Pomarańczowe smugi światła drgają nad granatem lasów i cynkowym blaskiem moczarów. Drzewa stoją nieruchomo. Ich subtelna siatka rysuje się na tle błękitu jak siatka żyłek krwi, jak delikatna koronka. Potem wstał wiatr chłodny z roli, przeszedł po liściach, zaszumiał i zwinął skrzydła. Cisza. Słychać dalekie szczekanie psów. Chłopi mówią, że gdy taka cisza, to Bóg sądzi zmarłych. Krowy na wielkiem błoniu zaryczały przeciągle. Idą z pola ze zwieszoną głową, głęboko zamyślone jak Kant w chwili, gdy poraz pierwszy zastanawiał się nad kwestyą czasu i przestrzeni. Błękit ciemnieje coras silniej — wreszcie wychylają się gwiazdy. Stado czajek zerwało się z roli; ich cienie o skrzydłach silnie załamanych, krążą wśród kół Wielkiego wozu. Żegnają słońce krzykiem.

Ale tam w dali, w głębokiej kotlinie wśród wzgórz, co to za tysiąc błyszczących oczu spogląda na mnie i mruga? Ach! To Kraków. Mój smutek i moja radość, mój ból i moje kochanie. Co czuję, czego doznaję? Doznaję tego, co Bretończyk wracający z morskiej podróży do swej skalistej ojczyzny. Już z dala widzi linię wybrzeża i blade domki z czerwonym blaskiem w szybach, majaczące w pochmurnem cieniu; wsłuhuje się w huk fal, walących w skały nadbrzeżne i oczekuje chwili, kiedy dotknie stopą stałego lądu swej wioski. „Jak się macie moi drodzy, jak się macie, dawnośmy się nie widzieli — a dużo się tu u was zmieniło?"

Liberum conspiro.

WIADOMOSCI URZĘDOWE

Mianowania, przeniesienia, odznaczenia.

* Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Wiktora Korneckiego w Jaśle dla powiatów: jasielskiego i gorlickiego; inżyniera Franciszka Piszczka w Jaśle dla powiatów: krośnieńskiego i strzyżowskiego; inżyniera Emeryka Skawskiego w Samborze dla powiatów: staromiejskiego i turczańskiego; inżyniera Teofila Dujanowicza w Bochni dla powiatu brzeskiego.

* Lwowski wyższy Sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi aplikanta konceptowego Wydziału dra Józefa Szydłowskiego; praktykantów sądowych: Samuela Nebenzahla, Józefa Geilhofera, Erazma Jana Semkowicza, Tomisława Jędrzejowicza i Włodzimierza Vörösa.

KRONIKA.

Dziś:

Niedziela 20 września. Eustachego i Faustyna. — Wschód słońca o g. 5·26, zachód o g. 5·41. Długość dnia g. 12·15. — Od g. 9—1 zwiedzić można Muzeum techn.-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim. — Od g. 11—3 otwarta Wystawa nieustająca sztuk pięknych i Muzeum Narodowe w Sukiennicach. — O g. 11 zwiedzić można groby królewskie i grób Mickiewicza w katedrze na Wawelu, grób Skargi w kościele św. Piotra, tudzież groby zasłużonych w krypcie na Skałce. — O g. $3^1/_2$ przedstawienie popołudniowe w cyrku Sidolego. — O g. 7 w teatrze miejskim: „Jadzia wdowa" farsa R. Ruszkowskiego. — O g. 8. Przedstawienie wieczorne w cyrku Sidolego. — O g. 8. Przedstawienie w Odeonie.

Jutro:

Poniedziałek. 21 września. Mateusza apostoła. — Wschód słońca o g. 5·28, zachód o g. 5·39. Długość dnia g. 12·11. — Od g. 10—6 zwiedzić można Muzeum techn.-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim. — O g. 11 zwiedzić można groby królewskie i grób Mickiewicza w katedrze na Wawelu, grób Skargi w kościele św. Piotra, tudzież groby zasłużonych w krypcie na Skałce. — O g. 8 Przedstawienie w cyrku Sidolego. — O g. 8. Przedstawienie w Odeonie.

Wiadomosci dyecezalne. Administratorami parafii mianowani księża: Henryk Wędzicha w Gruszowie, Józef [illegible]wski w Zwierzyńcu, Józef Bieniak w Pcimiu.

H. K. T. Nowy wybryk hakatystów miał miejsce w Opalenicy, gdzie zatrzymał się arcybiskup Stablewski wracając do Poznania. Ludność miasta późno dowiedziała się o zamierzonym przejeździe arcypasterza. O większych tedy przygotowaniach pomyśleć nie można było. Oświetlono tylko okna domów, popod które jechać miał ks. arcybiskup — i zebrano się w wielkiej ilości na dworcu — gdzie powitano go gromkiem „Niech żyje". Chór zaintonował pieśń — a gdy lud w skupieniu temu się przysłuchiwał, wjechał komisarz obwodowy v. Carnap w szalonym pędzie między lud, krzycząc na głos: „Was wollen die verfluchten Polakken?" zawracając końmi, byłby najechał kilka osób, gdyby nie przytomność umysłu i siła pewnego majstra kowalskiego, który uchwyciwszy konie za cugle, skierował je na bok. Wtedy lud rzucił się na śmiałka i zapłacił mu za- tratowanie końmi i obelgi pałkami. Ostatecznie woźnica komisarza zaciął konie i uwiózł swego pana do domu.

Wkrótce atoli powrócił komisarz z szablą w ręku i z furyą odgrażał się, że każdemu, kto się do niego zbliży „natychmiast łeb zetnie". Wyprowadzono go, ale wrócił znowu i wykrzykiwał: „Ich will schen ob der Erzbischof die Macht hat, dass die Hallunken überall auftreten". Podczas tych ekscessów arcybiskup stał na peronie i czekał na pociąg. Kiedy ten nadjechał, arcybiskup wsiadł do wagonu. Komisarz podążył za nim wołając: „Wo ist der Erzbischof", lecz policya i zarząd dworca schwycili go i wyprowadzili.

Jak się dowiaduje *Dz. Poznański*, ów komisarz obwodowy Carnap, który wywołał powyżej opisaną tak wstrętną, gorszącą i oburzającą scenę, został natychmiast w drodze telegraficznej zasuspendowany. Zaraz wczoraj wyjechał do Opalenicy pewien sekretarz rejencyi poznańskiej, który sprawować będzie prowizorycznie urząd komisarza obwodowego w Opalenicy.

Nauka na kursach malowania, urządzonych w seminaryach nauczycielskich żeńskich w Krakowie, rozpocznie się z poniedziałkiem, 21 września b. r.

W panoramie, na linii A—B, oglądać można od dzisiaj Londyn, 50 widoków oddanych jak w naturze.

Ogień. Wczoraj przy ulicy Floryańskiej l. 19 zapaliła się smoła w mieszkaniu stróża. Ogień stłumili mieszkkańcy przed przybyciem straży ogniowej.

Oburzający czyn. Z Podgórza donoszą o następującym oburzającym czynie, którego sprawców należy szukać w tamtejszych koszarach dragonów. Obok tego gmachu przy ul. Kalwaryjskiej zebrało się onegdaj, w piątek o godz. 1 w pol., liczne grono osób, aby oddać ostatnią przysługę pewnemu zmarłemu kupcowi. Gdy zwłoki już wyniesiono i kondukt miał wyruszyć — wylano nagle z okna pierwszego piętra na zgromadzonych kilka wiader wody nieczystej, która obryzgała kilkudziesięciu uczestników smutnego obrzędu.

Oburzeni do głębi zbliżyli się niektórzy do żołnierza, stojącego przed koszarami na warcie, aby sprawdził, kto jest sprawcą niecnego tego czynu. Zapytany odpowiedział spokojnie, aby udano się ze skargą do komendy korpusu; wtem przystąpił doń podoficer-rusznikarz i zaczął wołać: „Geben sie keine Auskunft! Hauen sie die Kerls da nieder!" Na tę komendę żołnierz istotnie wyciągnął szablę i zaczął odważnie nacierać na bezbronnych.

Fakt ten podajemy bez komentarzy. Dodajemy, że nie jest on pierwszym: od czasu, jak Podgórze zastało uszczęśliwione dragonami, są napaści i prowokacye z ich strony na porządku dziennym. Na oficerów nikt się nie skarży, ale powinni oni też baczniejszą zwracać uwagę na swoich podkomendnych.

Krakowski Papakosta. Dzięki niezwykłej energii oficyała policyi p. Horaka, przyaresztowano Stanisława Skulskiego, który popełnił przed kilkoma dniami kradzież kilku tysięcy guldenów w tutejszej szkole realnej. Skulski, czeladnik ślusarski, ma specyalne zamiłowanie do spraw wyznań i oświaty. W roku bieżącym dokonał bowiem 18 kradzieży w tutejszych szkołach i kościołach. Oto poczet okradzionych instytucyj: Kancelarya parku Jordana (2 zegarki), kościół Reformatów (70 złr. z puszki), klinika okulistyczna, kościół św. Mikołaja, kościół św. Floryana, szkoła ludowa na Kleparzu, kościół św. Krzyża, św. Anny i Karmelitów, restauracya parku krakowskiego, szkoła św. Scholastyki, gimnazyum św. Anny, szkoła sztuk pięknych, szkoła realna. Za kradzież w szkole św. Scholastyki siedział zasądzony wyrokiem sądu przez miesiąc, a gdy więzienie opuszczał, skradł tamże zarzutkę i marynarkę. Towarzyszami jego byli Wawrzyniec Wiśniowski i Stanisław Gałek, terminatorzy ślusarscy, którzy dostarczali Skulskiemu wytrychów. W tych dniach oddani będą wszyscy trzej do dyspozycyi sądu karnego.

Zajście w Zakopanem. Rada gminna w Zakopanem w porozumieniu z wydziałem krajowym, uchwaliła wybudować bulwar od willi prof. Ba-

ranowskiego, do Krupówek. Do robót tych przystąpił inżynier wydziału krajowego Jankowski. Zamysły rady gminnej natrafiły jednak na opór ze strony właścicieli gruntów, przez które bulwar ma przechodzić.

Opozycya malkontentów przybrała bardzo jaskrawe cechy. W chwili pojawienia się p. Jankowskiego z instrumentami i służbą na gruncie, zbiegli się górale wraz z kobietami, ogółem w liczbie kilkudziesięciu osób i podnieśli gwałtowny protest, rzucili się na wetknięte tyczki trasy, połamali je, robotników przemocą spędzili z gruntów, a żandarmów otoczyli gromadą i zwolna odsuwali z widowni zajścia.

Dzięki taktownemu zachowaniu się i zimnej krwi wachmistrza żandarmeryi, który wstrzymywał się z użyciem broni, nie przyszło do rozlewu krwi. Pan Jankowski na widok gwałtownego oporu oświadczył, że urzędowanie swe zawiesza.

Na drugi dzień przybył starosta nowotarski z liczniejszą żandarmeryą. Po aresztowaniu podejrzanych o przywództwo w oporze, pracę około trasy podjęto bez przeszkód.

Do majątku po Kaczkowskim zgłosiła się w dalszym ciągu rodzina Chołodeckich ze Lwowa.

Oryginalne zgromadzenie. W poniedziałek 21 b. m. o 7 godz. wieczorem odbędzie się we Lwowie w lokalu stowarzyszenia „Zgoda“ zgromadzenie wydalonych z tramwaju elektrycznego konduktorów, woźniców, robotników warsztatowych itp. funkcyonaryuszy z następującym porządkiem dziennym: 1) Jak postępują ze służbą przy tramwaju elektrycznym? 2) Żądania niesłusznie wydalonych funkcyonaryuszy tramwaju elektrycznego. 3) Wnioski.

Największy most na świecie znajduje się w Chinach. Ma on 8·5 klm. długości i zbudowany jest w pobliżu Sangangu nad brzegiem morza Żółtego. Most ten, cały z kamienia, oparty na 300 filarach kamiennych, wznosi się 21 m. ponad zwierciadłem wody. Na każdym filarze umieszczony jest marmurowy lew, skutkiem czego most wywiera na widza wspaniałe wrażenie. Podobno budowla ta trwa już około 800 lat; nie znać na niej jednak żadnych śladów zniszczenia.

Przyczynek do kultury moskiewskiej. *Orłowskij Wiest.* donosi: „W m. Orle kilku młodych ludzi zorganizowało towarzystwo „alkoholików“; każdy, kto chce zostać członkiem tego towarzystwa poddać się musi osobnemu egzaminowi, polegającemu na wypiciu olbrzymiej ilości wódki, bez jakiejkolwiekbądź zakąski. Towarzystwo to odbywa co jakiś czas posiedzenia, w czasie których, przed każdym z członków stawia się butelkę wódki. Ten z nich, który wypił największą ilość kieliszków, uważa się za „bohatera“ i cieszy się w towarzystwie wysokiem poważaniem kolegów“.

Ofiara kroclowa. Przewodniczący w radzie miasta Wrocławia bar. Korn, redaktor gazety *Schlesische Zeit.*, ofiarował 500.000 marek, na założenie w tymże mieście muzeum przemysłu, oraz pomieszczenia przy tymże, istniejącego już muzeum starożytności śląskich. Na cel powyższy nabyty ma być obecny gmach sejmu krajowego.

Nowy cios. Zarząd drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej oznajmił swym urzędnikom, iż zaliczki na pensyę będzie wydawać im na coraz krótsze terminy, tak, by w lecie roku 1897-go wszelkie rachunki mogły być zakończone z powodu spodziewanego z a k u p i e n i a p r z e z r z ą d t e j ż e k o l e i.

Jedyna prawie instytucya o charakterze prawie publicznym zamkniętą tedy zostanie dla osób polskiego pochodzenia w Królestwie Polskiem, gdyż, jak uczą inne przykłady, rząd moskiewski, objąwszy jakąś kolej prywatną w Kr. Polsk. zaraz usuwa z niej $^3/_4$ urzędników Polaków. Straszne stosunki!...

Zebranie dziecięce. W dniu urodzin córeczki cesarza Wilhelma, przypadającym 15 b. m., zebrało się całe towarzystwo dzieci w Pałacu Marmurowym, w pobliżu Poczdamu. Mała księżniczka Wiktorya Ludwika czyniła honory i częstowała gości. Dzieci zapragnęły tańczyć; sprowadzono im muzykę wojskową, ale okazała się za hałaśliwą. Wtedy cesarz wpadł na myśl przywołania kataryniarza. Znaleziono go w pobliżu i przy dźwiękach tej muzyki dzieci śpiewały i tańczyły wesoło. Cesarz bawił się ich uciechą, a gdy pora rozejścia się nadeszła, ofiarował 150 mar. kataryniarzowi.

Czy zjedzony przez ludożerców? Wiadomość o napadzie na ekspedycyę statku „Albatros“ wywołała szczególne zaniepokojenie we Lwowie w rodzinie p. Emanuela Dworskiego krajowego inspektora szkół średnich, którego syn, w stopniu oficera marynarki, znajduje się także na pokładzie „Albatrosa“. Na szczęście, wczoraj srodze zmartwiona rodzina, otrzymała depeszę uspokajającą, że syn p. Dworskiego nie należał do nieszczęsnej wyprawy w głąb wyspy.

Miasto Toruń poszczycić się może rzadkim w dzisiejszych czasach właścicielem kamienicy. Doniósł on w tych dniach lokatorom swoim, że z dniem 1 października zniża im i to znacznie dzierżawę. Lokatorowie w pierwszej chwili podobno osłupieli ze zdziwienia. Można rzeczywiście pozazdrościć takich kamieniczników!

Biuro statystyczne m. Krakowa wzywa panów pracodawców, którzy mają w swej służbie oficyalistów i urzędników prywatnych, aby w razie, gdyby im do dnia 21 b. m. nie doręczono kwestyonaryuszy do wypełnienia, zechcieli się po takowe zgłosić do powyższego biura (ul. Grodzka l. 29 II. piętro) w godzinach od 2 do 6 popołudniu.

Urzędnicy prywatni i oficyaliści, winni najdalej do d. 28 b. m. otrzymać od swych pracodawców karty indywidualne, które po wypełnieniu należy przesłać biuru, w razie nie otrzymania zaś zgłosić się do biura statystycznego po odbiór tak. wych.

Ośmiogodzinny czas pracy. Godne uwagi uznanie doniosłości społecznej ośmiogodzinnego dnia pracy, zawiera wydane niedawno sprawozdanie naczelnika poczt i telegrafów całej Anglii — ustęp odnośny brzmi dosłownie: „system tz. ośmiogodzinnej dziennej pracy, względnie tygodniowej 48-godzinnej, został począwszy od 1 marca 1895 r. wprowadzony na próbę w obu zakładach na Mount-Pleasant i w Holloway. Z radością konstatuję, że próba udała się znakomicie, wyjąwszy bowiem nieliczne wypadki, gdzie szybkość roboty zależy od chyżości maszyn, albo gdzie inne nadzwyczajne jakieś okoliczności zachodzą, byli ci ludzie w stanie zupełnie tyle pracy dokonać obecnie w 8, co przedtem w 9 godzinach“.

Dalej pisze naczelnik: „muszę dodać, że kierownicy zakładów dotyczących donoszą, że pracujący bezwarunkowo bardzo wiele korzyści odnieśli ze skrócenia czasu pracy — odbija się to wyraźnie we wyglądzie — znać znaczne polepszenie — również znać wpływ korzystny w całem zachowaniu się ogólnem pracujących“.

Możeby nasze urzędy, podobne próby zechciały urządzać!!

Najmniejsza rzeczpospolita na świecie jest, jak opowiada *Gil-Blas* wysepka Tavolara, oddalona od Sardynii na 12 kilometrów. Ma ona tylko 2 kilometry szerokości i liczy 55 mieszkańców. W r. 1836 Karol Albert, król sardyński, przyznał rodowi Bartoleoni prawo rządzenia wysepką. Z tego rodu król Paweł I. panował nad wyspą lat 50. Gdy umierał w r. 1880, wyraził życzenie, aby po jego śmierci poddani rządzili się sami. Nikt z krewnych nie rościł pretensyi do tronu i mieszkańcy wysepki ogłosili rzeczpospolitą, którą w r. 1887 uznał i rząd włoski. Prezydent wybiera się na lat 6. Prawo wyborcze mają nietylko mężczyźni, ale i kobiety; urzędnicy publiczni nie pobierają żadnej płacy.

Lekarzem emira Afganistanu jest panna Hamilton. W roku zeszłym przybyła wraz z władcą do Anglii i pobyt w swej ojczyźnie spożytkowała ku badaniu instytutów szczepienia ospy. Za powrotem do Kabulu przedstawiła emirowi zbawienne skutki szczepień ochronnych w kraju, gdzie coroku piąta część dzieci na ospę umiera. Emir zezwolił na zbudowanie dwóch stajni dla krów, z których badana jest limfa. Miss Hamilton urządziła też w Kabulu aptekę, w której po 350—450 chorych dziennie otrzymuje lekarstwa. W sporządzaniu ich pomaga miss Hamilton przyjaciółka, którą przywiozła ze sobą z Anglii.

Nowy zakaz wystosował delegat krakowski do posła Wójcika, a oto jego brzmienie:

„Do Pana Franciszka Wójcika, posła na sejm krajowy, w Wyciążach.

Na doniesienie z 12 b. m. zakazuję Panu na podstawie § 6 ustawy z 15 listopada 1867 Dz. p. p. Nr. 135 odbycia zgromadzenia w Mogile w realności pod Nr. 3 dnia 20 września 1896 o godzinie 1 po południu, ponieważ Pan

a) d o t y c h c z a s s k ł a d a ł e ś j u ż w w i e l u m i e j s c o w o ś c i a c h t u t e j s z e g o p o w i a t u s p r a w o z d a n i e z c z y n n o ś c i p o s e l s k i c h.

b) odbiegasz od właściwego przedmiotu i celu i traktujesz sprawy, nie stojące w związku ścisłym z Jego czynnościami poselskiemi.

Dotychczasowe więc postępowanie Pana na zgromadzeniach zdolne jest, jak to w tutejszem orzeczeniu z 3 b. m. l. 31064 przytoczono, wprowadzić ludność w błąd, podburzać ją przeciw pewnym stanom i zakłócić spokój publiczny, co w tym wypadku jest o tyle łatwiejszem, że projektowane przez Pana zgromadzenie miałoby się odbyć w czasie odpustu mogilskiego, na który przybywa ludność licznie nawet z odleglejszych okolic.

Gdy więc projektowane przez Pana zgromadzenie zagraża dobru powszechnemu, zakazuję jego odbycia.

Przeciw powyższej rezolucyi wolno wnieść do Wys. c. k. Namiestnictwa w ciągu 8-iu dni za pośrednictwem c. k. Starostwa.

W Krakowie dnia 15 września 1896.

C. k. Radca Dworu *Laskowski*“.

Krakowski chór akademicki rozpisuje konkurs na utwór chóralny na głosy męskie a capella lub z orkiestrą, nadający się do wykonania na wieczorku Mickiewiczowskim. Wybór tekstu pozostawia się kompozytorowi. Nagrody są wyznaczone dwie w kwocie 100 i 60 koron.

Prace mogą tylko polscy kompozytorzy nadsyłać do d. 25 października pod adresem Chór akademicki w Krakowie, Collegium novum.

W Związku literackim w ubiegłą środę d. 16 b. m. p. Józef Kotarbiński odczytał szkice literackie z cyklu „Niezdrowa miłość“. Następnie objaśnił prelegent, że są to wstępne rozdziały książki świeżo przez niego ukończonej, a poświęconej opisowi i krytyce zboczeń erotyzmu w życiu i literaturze. Potrąciwszy we wstępie o wspomnienie literackie związane z tym przedmiotem, p. K. mówił o rozmaitem pojmowaniu miłości, streszczał poglądy Schopenhauer'a, Hartmanna i niektórych nowszych psychologów a między nimi Wł. Dawida. Potem szkicowo przedstawił wartość dzieł Stendhal'a, Michelet'a i Bourget'a poświęconych miłości.

W drugiej części prelegent zajął się wykazaniem fatalnego wpływu manii erotycznej na charaktery, rozwinął jej analizę psychologiczną, przytaczał przykłady dziejowe i opowiedział szereg faktów, zaobserwowanych z życia. Opierając się na podstawach naukowych, p. K. nadaje swym szkicom formę fejletonowej pogawędki — i jak sam twierdził — ma na oku głównie życiowe i etyczne znaczenie tej pracy.

„Szkic“ p. Kotarbińskiego obudził wśród słuchaczy głębokie zajęcie i jak się dowiadujemy, ma niebawem znacznie rozszerzony, pojawić się w druku.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie:

Niedziela: „Jadzia wdową“ krot. w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego (po raz siódmy).

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług Obserwatoryum krakowskiego).

Kraków 19 września	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	740.6	737.9	737.1
Temperatura w stopniach Celsiusza	14.6	13.6	26.9
Kierunek i moc wiatru (0 cisza 10 orkan)	WSW 1	WSW 1	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	89	90	43
Stan nieba (0 pog. 10 zup. pochm.)	1	1	0

Z różowej chwili.

Z powieści Zapolskiej, drukowanej obecnie w *Kuryerze Warszawskim :*

...Wielohradzki ironią zatruwał się powoli, sącząc ten jad w swą ptasią duszę kobieco rozwiniętego mężczyzny.

Odpowiedź.

Pensyonarka. Czy prawda, że pan profesor jest synem ubogiego pastucha?

Profesor. Naturalnie — jeszcze do tej pory same gąski pasę.

W salonie.

— Byłeś hrabio w cyrku?

— Byłem.

— Cóż pięknie?

— Bosko, cudownie! Wyobraź sobie hrabino ogiera — który klęka na oba kolana!

— No, tej sztuki to i ty hrabio dokażesz, chociaż nie jesteś... koniem.

— Tak, tak, ale też właśnie w tem sztuka, nauczyć konia udawać hrabiego.

NAUKA, LITERATURA i SZTUKA.

Z teatru. „Mam prawo kochać“, sztuka w 4 aktach Maksa Nordaua. Szczęśliwem można nazwać wprowadzenie na scenę krakowską tej nowości niemieckiego repertoaru; aczkolwiek obsady ról równie szczęśliwą nazwać niepodobna. Dotyczy to roli Bardelholma, którą dość niewłaściwie p. Solskiemu powierzono. Rzecz, jako sztuka nawskroś społeczna, tendencyjna, fabuły właściwie nie posiada, albo raczej ma ją taką, jak tysiąc sztuk tego rodzaju: on, ona i ten trzeci. Nowem może być jedynie rozwiązanie, a interesującym dyalog. Dokładniejsze sprawozdanie odkładamy na później, narazie ograniczymy się do uwagi, że totumfacki Nordau przeszedł nasze oczekiwania; nastąpiło rozczarowanie *in plus.*

Sztuka daje pole do świetnego popisu talentu p. Siennickiej i p. Zawadzkiego. P. Janowska przyjęła na siebie rolę starej matki bohaterki, ale to ustępstwo praw młodości, na które artystki tak łatwo godzić się nie lubią, wyszło na dobre zarówno jej, jak i sztuce. Naturalnie mówimy o najogólniejszem wrażeniu.

O sztuce polskiej. W ostatnim numerze tygodnika *Gegenwart* znany krytyk Franciszek Servaes z niemałem odzywa się uwielbieniem o dziełach polskich na wystawie berlińskiej.

„Polacy — mówi — honorowe zajmują miejsce wśród zastąpionych na wystawie narodów; nie odznaczają się pono żadną szczególną techniczną brawurą. W koncercie międzynarodowym ich głos wyraźną, silną brzmi nutą“.

Mistycyzm pewien, ujawniający się w obrazach Polaków, tworzonych pod wpływem katolicyzmu, nadaje dziełom tym wedle Servaesa szczególny urok, ułatwiając symbalizowanie głębokich uczuć. Jako przykład przytacza krytyk obraz J. Malczewskiego, symbolizujący szeregiem powiewnych, ale namiętnych postaci w artystycznie doskonały sposób niepochwytne uczucie melancholii.

Unosi się też krytyk nad obrazem Leona Wyczółkowskiego, wyobrażającym podziemne grobowce z ich grozą i spokojem, sprawiającymi wrażenie „litanii katolickiej“, a pod każdym względem zasługującym na „rzadkie miano“ prawdziwego dzieła sztuki.

I drugi krytyk znany, Fritz Stahl, w dzisiejszym numerze pisma „Kunst-Halle“ z wielkiemi o Polakach odzywa się pochwałami, żałując tylko, że wielu dzielnych malarzy polskich wcale tym razem w Berlinie nie wystawiło. Szczególnie podoba mu się portret Mehoffera i „Żniwiarz“ Szymanowskiego, obraz, który i z ust Servaesa wywołał słowa podziwu.

„Krytyka“. Najnowszy zeszyt ruchliwego tego miesięcznika, stanowiący podwójny numer (za sierpień i wrzesień), wyszedł dzisiaj z druku i zawiera szereg interesujących artykułów. Na czele zeszytu znajdujemy artykuł Żegoty, omawiający w sposób dosadny i z prawdziwą znajomością rzeczy sprawę ks. Stojałowskiego. Artykuł ten zawiera obok ciekawej charakterystyki księdza-agitatora, interesujące wyjątki z jego listów pisanych do osób prywatnych, a rzucających jaskrawe światło na stosunki u nas panujące. — Następujący artykuł zatytułowany: „Socyologia, jej przedmiot i podział“ pióra znanego autora „Historyi XIX stulecia“ Bolesława Limanowskiego jest naukową rozprawą w całem słowa tego znaczeniu i zawiera mnóstwo nowych poglądów. Rzecz napisana nietylko przystępnie, ale co ważniejsza z werwą. — Senzacyę wywoła niezawodnie cięty artykuł Cezarego Jellenty, znanego krytyka warszawskiego p. t. „Syndykat błotny w literaturze“, piętnujący z dotkliwym sarkazmem klikę przewodzącą dzisiaj w naszej literaturze. W dalszym ciągu numeru znajdujemy dokończenie zajmującej pracy dr Zofii Daszyńskiej: „O znaczeniu nauk ekonomicznych dla ruchu kobiecego“; świetnie napisaną rozprawę dra Leona Winiarskiego, docenta uniwersytetu genewskiego, o najbardziej interesujących zjawiskach „Z literatur obcych“; wreszcie artykuł p. Felicyi Nossig-Próchnik p. t. „Moralność burżuazyjna“, pełen interesujących uwag.

Dział beletrystyczny wypełnił wiersz Andrzeja Niemojowskiego p. t.: „Polonia Irredenta“, będący przygrywką do znanego pod tymże tytułem cyklu poezyi; dalej dwie zajmujące nowelki p. Ginisty'ego i Jana Reibracha (w przekładzie W. Bugiela) i dowcipna bajka na tle współczesnem p. t.: „Pies i wieprz“. Całości zeszytu dopełnia treściwa kronika, w której na uwagę zasługuje ustęp poświęcony otwarciu gimnazyum żeńskiego w Krakowie, i bardzo obfity dział sprawozdawczy.

Przegląd ekonomiczny.

Sprawozdanie z wiedeńskiej giełdy pieniężnej.

Wiedeń, 18 września.

(A. S.). Już z końcem przeszłego tygodnia ujawniła się na giełdzie wiedeńskiej pewna reakcya dosyć trwałej dotąd tendencyi zwyżkowej, a skutki tejże wystąpiły tem wyraźniej w tygodniu ubiegłym. Powściągliwe zachowanie się spekulacyi, powstałe z powodu nieprawdziwych poglosek nadeszłych z Londynu, owa obawa wywołana prawdopodobieństwem dalszego podrożenia gotówki, były w znacznej mierze przyczyną ostatniego spadku kursów. Doniesienia agencyi „Hawasa“ o wysłaniu francuskich okrętów wojennych do Syry, rzekoma nadzwyczajna konferencya gabinetu aangielskiego, mająca omówić sprawę detronizacyi sułtana i najzupełniejsze rozluźnienie finansów państwowych w Turcyi, zdołały też wywrzeć wpływ na usposobienie spekulacyi i to mimo braku innych ważniejszych względów ekonomicznych lub politycznych, przemawiających za tą zmianą.

Różnice kursów w porównaniu do tygodnia przeszłego są wcale znaczne, a zniżka objęła wszystkie walory bez wyjątku; żaden kurs nie zdołał się utrzymać na dawniejszym swym poziomie. Szczególniej pomyślniej zapowiadał się do ostatniego czasu rozwój kursu akcyj węgierskiego banku kredytowego, liczniejsze transakcye przedsiębrane we wspomnianych akcyach wywołała już mowa budżetowa węgierskiego ministra finansów. Nadzieja, że sprzedaż węgierskiej pożyczki inwestycyjnej jak i że ewentualna konwersya papierów o wyższej stopie procentowej może stać się źródłem znacznych korzyści materyalnych dla tejże instytucyi, podniosła cenę akcyi kredytowej węgierskiej do złr. 414·50 za sztukę; obecnie spadły one ponownie do złr. 400·50.

Zniżkę $2^3/_4{}^0/_0$ konsoli angielskich uważała też spekulacya za objaw o wiele doniośiejszy, przypisując jej zarazem znaczenie polityczne, zapominając, że fakt ten pozostaje w nierozerwalnym związku ze zwyżką dyskonta banku angielskiego.

Z giełd zagranicznych wspomnieć wypada przedewszystkiem, że na targu berlińskim przedsiębrano w tygodniu ubiegłym większe realizacye walorów austryackich. W jednym dniu sprzedano tam na rachunek spekulacyi wiedeńskiej przeszło 4000 sztuk akcyj kredytowych austryackich i 3000 akcyj kolei państwowych. Tak obfite zaofiarowanie tych dwóch pierwszorzędnych papierów spekulacyjnych musiało też osłabić ich cenę.

Z akcyj bankowych zachowały jedynie akcye wiedeńskiego „Bankvereinu“ swą dawniejszą cenę; instytucya ta zamierza w ciągu przyszłych miesięcy zająć się emissyą akcyj bośniackiego banku krajowego.

Ważniejsze zmiany kursów w ubiegłym tygodniu były następujące:

Notowano dnia	9 września	17 września
Renta majowa	101.75	101.55
Kredyty austryac.	378.50	366.25
Kredyty węgierskie	414.25	400.50
Laenderbank	258.—	250.25
Unionbank	306.—	296.50
Akcye kolei państ.	375.—	364.25
Lombardy	105.—	102.—
Alpiny	89.—	85.—
Akcye kolei pnc. z.	276.—	272.—

Koncesya kolejowa. Minister kolei udzielił Alojzemu Metzgerowi, burmistrzowi Jasła, zezwolenie na podjęcie technicznych robót przygotowawczych dla kolei lokalnej z Jasła przez Żmigród do granicy koło Konieczncj.

Ministerstwo handlu zwraca uwagę stron interesowanych w wywozie fabrykatów do Rosyi, że wedle nowej ustawy rosyjskiej o markach ochronnych, wszystkie marki przemysłowe ochronne i fabryczne, używane na towarach do Rosyi importowanych, muszą być w ciągu jednego roku powtórnie zgłoszone w departamencie handlu i rzemiosł w Petersburgu. Bliższych informacyj udziela izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Na targu w Bochni płacono d. 18 września za 100 *kg* netto:

Pszenicę od 6·80 do 7·25 zł., żyto od 6·30 do 6·50 zł., jęczmień od 5·— do 6·— zł., owies od 5·40 do 5·60 zł, kukurudzę od ·— do ·— zł., groch od 6.— do 7·— zł., fasolę od 5·50 do 6·— zł., tatarkę od .— do ·— zł., proso od —·— do —·— zł., bób od —·— do —·— zł., konicz od —·— do —·— zł., ziemniaki od 1·50 do 1·80 zł., słomę od 1·40 do 1·50 zł., siano od 1·60 do 1·80 zł., masło za 1 kilo od ·60 do —·80 zł., jaja za kopę od ·— do 1·20 zł. Na targ zwierzęcy spędzono sztuk bydła 346, koni 138, świń 1114 i płacono za 100 *kg* żywej wagi: bydło od 18·— do 20·— zł., świnie od 34·— do 38·— zł., konie za sztukę od 15·— do 150·— zł. Następny jarmark odbędzie się d. 1 października.

Przegląd polityczny.

Z Węgier.

Jako mała ilustracya do obrad odbywającego się obecnie w Budapeszcie „kongresu pokoju“,

posłużyć mogą obrady komisyi finansowej parlamentu węgierskiego nad budżetem ministeryum obrony krajowej. Minister gen. br. Fejervary oświadczył, że wydatki na węgierską obronę krajową, nie mówiąc o wydatkach nadzwyczajnych, stale wzrastać będą co roku o 600.000 złr., tak, jak to zresztą dawniej już uchwalonem zostało, a w co nie wliczoną jest kwota, potrzebna na uzbrojenie pospolitego ruszenia karabinami magazynowemi. Prezydent ministrów, który na „kongres pokoju“ wyznaczył tylko 3000 złr. nie odmówi naturalnie swemu koledze żadnej kwoty, jakiej tenże na wydatki swego ministeryum zażąda, co nie przeszkadza, że sam bierze udział w pracach kongresu.

Położenie na Wschodzie.

W Rzymie obiegała wczoraj sensacyjna pogłoska, że sultanowi wręczone *ultimatum* z wezwaniem, aby niezwłocznie przyjął propozycye mocarstw, w przeciwnym bowiem razie same mocarstwa przeprowadzą konieczne zarządzenia.

Przymierze turecko-rosyjskie.

O prawdopodobnem istnieniu turecko-rosyjskiego przymierza, o którem donoszą do berlińskiej *Post*, była już mowa na wiosnę zeszłego roku i wtedy już porównywano go z analogicznym układem z Unkiar Iskelessi. Rozchodzi się tu o zawarte dawniej zaczepno-odporne przymierze, mocą którego została sultanowi zapewnioną pomoc przeciw wszystkim wrogom zewnętrznym wzamian za otwarcie cieśnin Dardanelskich dla floty wojennej rosyjskiej. Dalej doniosła *Post* o zwiedzaniu przez wyższych oficerów rosyjskich fortyfikacyj w cieśninach, o złożonym przez nich raporcie samemu sułtanowi i o urządzeniu, oprócz morskiego telegrafu, łączącego Carogród z rosyjskiemi miastami portowemi, poczty gołębiej między pałacem ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu a Odessą. Wszystko jest przygotowanem, by za danym znakiem, w przeciągu 36 godzin cały korpus rosyjski przeprawiony został na wybrzeże Rumelii.

Z podróży carskiej.

Korespondent *Timesa* podaje jakoby autentyczne szczegóły rozmowy cesarza Wilhelma z carem. Cesarz wyrazić miał przekonanie, że car nie rozpocznie wojny, aby Francyi pomódz do odwetu. Cesarz cieszy się z przyjaźni rosyjsko-francuskiej, trzyma ona bowiem na wodzy niespokojnego ducha francuskiego. Cesarz odwoływał się do współdziałania cara w utrzymaniu powszechnego pokoju, oraz w walce przeciw przewrotowi. W odpowiedzi wyraził car swoją gotowość i współdziałanie w imię powyższych celów.

Telegramy
„DZIENNIKA KRAKOWSKIEGO“.

Wiedeń, 19 września. Wczorajsza konferencya ministeryalna zajmowała się sprawą ugody. Rozchodziło się o cały szereg spraw, które weszły na pierwszy plan skutkiem zamierzonego rozwiązania węgierskiego parlamentu. W każdym razie ugoda obecnym parlamentom przedłożoną nie zostanie, tymczasowo zaprowadzonem zostanie prowizoryum.

Budapeszt, 19 września. Deputacya kwotowa węgierska uchwaliła projekt nuntium, oraz gotowość przystąpienia do nowych rokowań z deputacyą austryacką.

Wrocław, 19 września. Silne wrażenie wywołał tutaj wyrok, wydany na redaktora socyalistycznej *Volkswacht* Gerharda za obelżywe wyrażenie się o dwóch oficerach, którzy odbyli w Berlinie pojedynek, zakończony śmiercią obrażonego. Prokurator wnosił 600 marek grzywny. Sąd skazał Gerharda tylko na 20 marek z uwagi, że pojedynek jest ciężkiem nadużyciem, a zadaniem prasy jest tępić nadużycia.

Berlin, 19 września. Aresztowany w Kopenhadze anarchista nazywa się Machner. W okolicach zamku Bernstorff tajna policya odkryła kilka podejrzanych indywiduów. Car zmienił skutkiem namów szefa tajnej policyi rosyjskiej plan swej podróży o tyle, że wyjedzie do Anglii dopiero we wtorek 22 b. m.

Petersburg, 19 września. Omawiając komunikat rozesłany przez biuro Reutera w dniu 17 b. m. o polityce wschodniej Anglii, przychodzi *Now. Wremia* do wniosku, że państwa kontynentalne powinny wpływać na Turcyę celem przeprowadzenia reform a to dlatego, by nie dopuścić Anglii do czynnego wmięszania się w sprawy tureckie, coby pociągnęło za sobą rzeź chrześcian.

Rzym, 19 września. Znaczniejsza eskadra włoska odpłynie w tych dniach na Wschód: dowodzić nią będzie admirał Canovaro. Jedna część tej eskadry uda się do zatoki Besika, druga część do zatoki Salonickiej.

Rzym, 19 września. W ogłoszonem wczoraj piśmie apostolskiem o angielskich święceniach duchownych, zaczynającem się od słów *apostolicae curae*, potwierdza papież dekrety swych poprzedników w tej sprawie i uznaje te święcenia za nieważne. W końcu wzywa Anglików do powrotu do katolickiej jedności

Konstantynopol, 19 września. Wojsko tureckie przeszkodziło wylądowaniu nowego oddziału powstańców w zatoce salonickiej. Inny oddział pojawił się w wilajecie monastyrskim.

Konstantynopol, 19 września. Zmiana straży pałacowej w Iildizkiosku nastąpiła z tego powodu, że oficerowie jej utrzymywali tajne stosunki z poselstwem angielskiem.

Paryż, 19 września. *Gaulois* projektuje poddanie Turcyi protektoratowi Rosyi.

Paryż, 19 września. Biuro rady municypalnej ułożyło już ostateczny projekt przyjęcia cara. Między innemi urządzony zostanie wielki festyn ludowy, 200.000 franków rozdanych zostanie między ubogich, a 100 tysięcy franków subwencyi będzie udzielonych przedmieściom na urządzenie uroczystości.

Kopenhaga, 19 września. Para carska wbrew dyspozycyom pojedzie do Anglii nie na jachcie „Gwiazda polarna“, lecz na „Standarcie“.

Brüx, 19 września. Ruch pociągów osobowych z Brüx do Komotau został przedwczoraj na nowo otwarty po przejeździe próbnych pociągów po zasypanym wiadukcie. Potworzyły się nowe szczeliny między szynami głębokości 15 metrów. Fachowcy orzekli, że zapadanie się gruntu w tym terenie będzie trwało dwa do trzech lat.

Budapeszt, 19 września. Parlament węgierski ma zostać rozwiązanym w połowie października. Załatwienie zgody w ciągu bieżącego roku jest tedy wykluczonem.

Ateny, 19 września. Krąży pogłoska, że zamknięty w Macedonii oddział Ververasa zdołał się przebić, podczas gdy inny mały oddział składający się z czternastu ludzi został przez Turków do nogi wybity. Podobno jeszcze jeden oddział powstańców macedońskich jest oblężony przez Turków i znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie. Zewsząd ciągną na odsiecz, która jednak może zapóźno przybyć.

Madryt, 20 września. Jak donosi telegram z Hawanny wywołało rozporządzenie ministra kolonij, by miesięcznie amortyzowano za 80.000 dolarów banknotów, znaczną haussę w biletach bankowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Marceli Bogucki.

Kursy walut i papierow wartościowych.
Giełda wiedeńska.

Kurs z dnia 19/9 1896. 2·30 popołudniu	Kurs w wal. austr. zlr.	ct.
Renta papierowa	101	95
„ srebrna	101	80
Austr. renta złota	123	50
„ „ koronowa	101	20
Węgierska renta złota	122	25
„ „ koronowa	99	50
Akcye Banku austro-węgier.	963	—
„ kredytowe	367	—
Londyn	119	55
Marki niemieckie	58	62½
20 markówki	11	72
20 frankówki	9	50
Liry	44	30½
Dukaty	5	64

Z drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.

Dodatek do Nru 216. „Dziennika Krakowskiego"

z dnia 20 września 1896.

Morze, morze!

„—— którym północ bije więcej
niż dwanaście razy ——"
Villiers de l'Isle Adam.

SPIEW SYRENY.

Szumi mi fala, szumi u stóp:
Spiesz, spiesz, już czeka łoże —
Ukołysany, biały trup
Popłynie, hej, przez morze!

Wydzwonią pogrzebową pieśń,
Rozszumią ci się tonie —
I zeżre ciało fala i pleśń,
Lecz serce twe utonie.

Wypije morze twój ból, twą krew,
I skrwawi się od żalu;
Lecz z serca twego wyrośnie krzew
Koralu, hej, koralu!

Rozkwitnie pośród ciemnych fal
Purpurą skamieniałą —
I wiecznie będzie rósł twój żal,
A morze będzie łkało....

MORZE ŚNI.

Lecz dzisiaj morze ciężko śni —
W bezmiary toń się ciemna szkli,
A w uszach szumi i huczy mi
Ta cisza.

Wygładził się fal złom i zwał,
I leży dysząc, by nie wstał
Wichr, grom i lęk i burzy szał
Z głębiny.

I drzemie, w fal zapadłszy głąb,
Ryk gniewu, groza surm i trąb,
Spieniony szał, co brzegu zrąb
W gruz wali. —

I morze dzisiaj śni.

MORZE, MORZE!

Morze, morze!
Tęsknię do twoich złotych zórz,
Tesknię do twoich ciemnych burz.
O, ponieś łódź, o ponieś już!
Ster złożę i myśl złożę.

Morze, morze!
Jesteś jak serce, jak serce me!
Ciemne i zmienne, szalone, złe!
Przeklinam cię i wielbię cię,
I kocham twe bezdroże!

Morze, morze!
Sennym i nędznym, bez sił, bez sił
Lękiem się poję i wstręt mnie spił,
Ukołysz-że mnie, a będę śnił,
Że się juz nic nie trwożę!

Wiedeń. *Ludwik Szczepański.*

Francuzi o Polakach.

Z Paryża piszą: Jeżeli przyjazd cara wywołuje dużo cierpkich słów o Polsce, to jednak przypomina ją Francuzom. Niektórzy gotowi są głos zabrać w jej obronie, czułość drugich tłómaczyć się da odpowiedzią bohatera komedyjki, który ściskając przyjaciela, szepce: „Tem droższy mi jest że go dziś wieczorem oszukam". Przez dłuższy czas *Figaro* nazywał Paderewskiego: *un artiste russe*, później: *un artiste slave*. Obecnie ogłasza jedną melodyjkę tego mistrza pod rubryką: *Ecole Polonaise* i tak się o nim wyraża: „Od epoki, w której natchnienia tak wdzięczne i tak poetyczne Chopina odkryły nam bogactwa sztuki polskiej, szkoła utworzona przez tego wielkiego muzyka, szczęśliwie się rozwinęła, przechodzi ona dziś fazę szczególnie zaszczytną, liczy wśród swoich zwolenników spadkobiercę w linii prostej Chopina: Paderewskiego. Mistrz ten jest postacią bardzo ciekawą i zajmującą". Po hołdzie oddanym wykonaniu Paderewskiego, krytyk zachwycą się poetycznością i bogactwem wyobraźni jego utworów. Ludzie znakomici są najwymowniejszym objawem żywotności narodowej. Ile razy Polska wyda wielkiego malarza, wielkiego muzyka, wielkiego poetę, czyż Rosyanie odważą się nawet napomknąć, że pochodzi z nadwiślańskich lub z zachodnich gubernij państwa rosyjskiego? Europa rozśmiałaby się z tego; jest to Polak i jedynie Polak, chwała jego opromienia Polskę i jedynie Polskę. Dla znakomitości naszych wrogowie nawet robią wyjątek i takie pisma, które zwykle chętnie zaprzeczają naszemu istnieniu, pierwsze witają nasze chwały. Okazuje się, że znakomici ludzie stanowią najskuteczniejszą ze wszystkich propagand. Szkoda, że trudniej wydać jednego wyjątkowego męża, niż tysiące odezw i programów politycznych i socyalnych.

Co jest dziwniejsze, od artystycznego uznania Paderewskiego, to to, że podniósł się głos za Polską. Pan Edmund Thiaudière, autor wielu dzieł poetycznych, filozoficznych i politycznych, ogłosił broszurę pod tytułem: „Un colloque de Rois sur l'Union européenne tenu secrétement au chateau de Windsor en Juillet 1896". Autor zapytuje sam siebie, czyby mocarze tego świata nie mogli się podnieść do wyżyn moralnych, które widocznie uważają za niedostępne. Przypuszcza, że cud ten stał się i że cesarze rosyjski, niemiecki, austryacki i król włoski obradują w pałacu windsorskiem pod prezydencyą królowej Wiktoryi nad uszczęśliwieniem Europy. Nie wiele i obradują. Duch święty ich oświecił, mają dusze przepełnione najszlachetniejszemi zamiarami i wypowiadają je jedni drugim. Brzydzą się zbrojną Europą, postanowili zadość uczynić pragnieniom ludów, mają najgórniejsze uczucia i zupełną świadomość potrzeb swej epoki. Królowa Wiktorya obdarza Irlandyę zupełną autonomią, zwraca Francyi normandzkie wyspy, Włochom Maltę, Hiszpanii Gibraltar i ustępuje z Egiptu. Cesarz Franciszek Józef, zachęcony przykładem królowej Wiktoryi, zgadza się na autonomią (?) Czech, Siedmiogrodu, Trydentu i dodaje: „Co do Polski, to mniemam, że ja i bracia moi cesarze, niemiecki i rosyjski, powinniśmy zmazać grzechy przodków naszych. Odbudowanie niepodległej Polski nie może obudzić żadnych patryotycznych obaw ze strony Rosyi, Niemiec i Austryi, ponieważ federacya zastąpi teraźniejszy system konkurencyi". Król Humbert gotów też przyczynić się do spokoju Europy pogodzeniem się ze Stolicą Apostolską i prosi, aby mu dać w tej mierze praktyczne wskazówki.

Cesarz Wilhelm niemniej bezinteresownie oświadcza, że gotów jest przystać na wcielenie Poznańskiego do przyszłej Polski, Szlezwig- Holsztynu do Danii itd. Ustanowienie władzy federalnej umożliwiłoby Niemcom największe ustępstwa. Car szczyci się z tego, że jako autokrata najpomyślniejsze zmiany przeprowadzi z dnia na dzień bez przeszkód stawianych gdzieindziej dobrej woli panujących przez głupotę i gadatliwość parlamentów. Zgadza się na odbudowanie Królestwa polskiego, pod warunkiem, że wejdzie w skład federacyi europejskiej. Petersburg stanie się stolicą konfederacyi rosyjskiej. Najwyższa rada wszystkich państw europejskich co rok pod inna prezydencyą i w innej stolicy zapobieże nieporozumieniom. Może rada ta stale zbierać się będzie w Rzymie pod prezydencyą papieża, a język łaciński przyjęty zostanie za język wspólny europejskich narodów. Stotysięczne wojsko skonfederowanej Europy wystarczy dla jej bezpieczeństwa. Cytadele będą zniesione. Mocarze rozstają się dziękując Bogu, że raczył oświecić ich sumienia; w następnych schadzkach mają wielkopomne dzieło swoje dokończyć. Zapewne, że p. Thaudière nie żywi najmniejszej nadziei, ażeby w październiku car i p. Faure obradowali nad przyspieszeniem przyjścia królestwa Bożego na tej ziemi. Przypuszczam, że autor wyżej wspomnianej pracy mocnoby się zdziwił, gdyby za nią otrzymał order św. Stanisława III. klasy. Mnie się zdaje, że prędzej zniesienie niewolnictwa wyszłoby z obrad dzikich królów afrykańskich, niż wymierzenie nam sprawiedliwości z areopagu wymarzonego przez p. Thaudière. Ale broszura jego dowodzi, że ile razy car rusza się z miejsca to cień Polski goni za nim i są widzowie, którzy patrząc na Mikołaja II. cień ten spostrzegają.

Etablissement „Odeon“

Teatr rozmaitości

ul. św. Gertrudy Nr. 27.

Codziennie przedstawienia.

Nowy program Nowy program.

643 Początek o godz. 8-ej wiecz. (20-24)

Ceny miejsc: Loża na 5 osób 5 złr., Wstęp do loży zbiorowej 1 zł., Parter 70 ct., Balkon 50 ct.

Kuchnia doborowa. Piwo okocimskie.

Tanie dobre i eleganckie

Ubiory męskie i dziecinne

kupuje się tylko we filii wiedeńskiej

Heilmanna Kohna i Synów

w Krakowie,

ul. Grodzka l. 9, I. piętro.

Składy nasze: w Wiedniu, w Krakowie, ul. Grodzka l. 9., we Lwowie, w Przemyślu, w Rzeszowie, w Tarnowie, w Tarnopolu, w Stanisławowie, w Nowym Sączu, w Czerniowcach, w Bielsku, w Opawie, w Budapeszcie i t. d.

316 (66-100)

KUPUJCIE

Ubiory męskie i dziecinne

u Chemina Feldmana

w Krakowie, Plac Wszystkich Świętych l. 1., róg ulicy Grodzkiej,

a przekonacie się o dobroci i taniości jego towarów.

362 (82-100)

Najtańsze źródło dla Amatorów!

Magazyn hurtowny i częściowy

Aparatów fotograficznych i wszelkich przyborów

Ceny konkurencyjne!

w Krakowie, ul. Floryańska 40



Ciemnia dla użytku Amatorów!

W. Kleinberga.

Wysyłki na prowincyę uskutecznia codziennie.

617 Cenniki illustrowane. (13-13)

Fabryka pudełek i tutek cygaretowych W. Bełdowskiego

„NORIS“

w Krakowie, Poselska 20.

(706 8-59)

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się **równo** z tytoniem, zaś **popiół** tytoniu powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą zwęglonej bibułki.

4) Nie powinna być zbyt cienką i przeźroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera **cellulozę** (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa“, **„Maïs Albert“**, **białe „Noris“** — do tytoni lekkich.

Tutki „Maïs Wallis“, **„Maïs de Paris“** — do tytoni średnio-mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs“**, gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach.

Na długie wieczory!

Przy placu W. W. Świętych nr. 8 w Krakowie (naprzeciw Magistratu)

Wypożyczalnia książek

J. Gumplowiczowej,

zaopatrzona jest w wielki **wybór dzieł najnowszych** w rozmaitych językach.

700

Cena abonamentu przystępna.

J. Gumplowiczowa, Kraków, pl. W. W. Świętych 8.

Dom murowany,

parterowy, z 3 frontami, 14 ubikacyj, przynoszący 12% czystego dochodu, przytem dobrze prowadzący się handel towarów mięszanych w Czarnejwsi, jest z wolnej ręki

do sprzedania.

Wiadomość: w Administracyi „Dziennika Krak.“ 697 (8-?)

Do wynajęcia

lokal szynkowy

o 2 pokojach od 1-go października b. r. **przy ul. Podzamcze 3.**

696 (4-5)

Szczepy

szlachetnych gruszy i jabłoni, oraz piękne krzaki agrestu i porzyczek

po bardzo umiarkowanej cenie.

Kraków, ul. Wielopole 16.

715 5-5

Akademik

poszukuje lekcyi matematyki i fizyki. Bliższa wiadomość w Administracyi pod lit. „A. L.“ 720 2-3

Wielka

realność

z parcelą budowlaną

przy najbardziej uczęszczanej ulicy Krakowa, jest **do sprzedania** z wolnej ręki.

723 3-3

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika Krak.“

Adolf Kampel, Lwów,

ulica Karola Ludwika 29.

Skład wszelkich materyałów budowlanych,

poleca taniej jak wszędzie:

asfaltową ogniotrwałą papę dachową, asfaltowe płyty izolacyjne, dystylowaną smołę węglową, **karbolineum**, cement, wapno hydrauliczne, wyroby szteingutowe, jakoteż w ogóle wszelkie materyały budowlane, ręcząc za dobroć tychże.

634 (18-17)

Wykonuje również kompletne **pokrycia dachów** dachówką, łupkiem i papą po cenach bardzo umiarkowanych.

Smierć myszom! Smierć szczurom!



Jedyna

niezawodna trucizna

na szczury, myszy domowe i polne. Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używanie. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczura, mysz królika tp.; dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób itp. **nieszkodliwa.** — Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 zł. 1. pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.), uskutecznia odwrotnie za pobraniem 430 (34-52) 1 kl. trucizny zł. 2. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct.

Skład i laboratoryum przetworów chem. **JANA MICHNIKA** mag. farm. **w Bochni.**

Handel Michała Karasia

Kraków — Mały Rynek 7 — Kraków

poleca codziennie świeże

Winogrona kuracyjne!

Winogrona kuracyjne

724 **Kilo po 36 ct.** 3-3

oraz inne owoce południowe.

Winogrona kuracyjne!

Pierwsza w Krakowie

Pracownia stolarska

wyrobów precyzyjnych i galanteryjnych

podejmuje się wszelkich robót, wchodzących w zakres stolarstwa w jak najkrótszym czasie i po cenach nader umiarkowanych

Kraków, Rynek główny 13.

(676 7-8) Z poważaniem **Jakób Hanuszkiewicz.**

Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.